

Interrex

Warszawa 2020
Wydanie I

Mirosław Lewandowski

Interrex

**Niepodległościowe środowisko
kombatanckie wobec
Prymasa Stefana Wyszyńskiego
w latach 1956–1981**

Seria: „Kamienie”

Tom IV

Instytut Historyczny nn
im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Projekt okładki:

Mariusz Front

Korekta:

Mirosława Kostrzyńska

Skład, przygotowanie do druku, druk i oprawa:

AWiR Akces Sukces-Sport, Warszawa, www.awirakces.pl

Wydawca:

Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego, ihoo.pl

Copyright:

Mirosław Lewandowski,

Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego

ISBN 978-83-943994-8-1 (całość)

ISBN 978-83-957901-2-6 (tom 4)

Wydanie 1

Publikacja objęta patronatem:



Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicności w nicość, lecz wrasta w głębę życia, w jego organizm...” tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców.

Ta pozycja która trafia do Państwa rąk ukazuje się w ramach programu, „*Interrex na beatyfikację Stefana Wyszyńskiego*”, dofinansowanego przez:



W imieniu Instytutu gorąco za pomoc dziękujemy!

Leszkowi Moczulskiemu

Przedmowa

Jak to się stało, że istnienie tak dużego środowiska politycznego, jak niepodległościowe środowisko kombatanckie, które funkcjonowało w Polsce po 1956 roku przez ponad 20 lat, uszło uwadze historyków? Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę skalę tej działalności oraz jej skutki.

Przyczyn zapewne jest kilka.

Po pierwsze – z powodów, o których mowa w części pierwszej tej książki, SB nie „odkryła” istnienia tej grupy, aczkolwiek przez długi czas prowadziła działania operacyjne przeciwko jej liderom i najbardziej aktywnym uczestnikom. Tymczasem w wielu środowiskach naukowych, w szczególności w Instytucie Pamięci Narodowej, który (choćby z przyczyn finansowych) zdominował badania nad historią Polski po II wojnie światowej, pokutuje przekonanie, że to co ustaliła SB, to jest „krynica prawdy”, a więc istniało w takiej postaci i kształcie, jak zapisała to SB. Przekonanie to ma swoją odwrotną stronę (rewers) – „To, czego SB nie ustaliła, to nie istniało”.

Po drugie – wielu badaczy interesowało się poszczególnymi osobami należącymi do tej grupy. Świtalski i Józewski, generałowie Abraham i Boruta, pułkownicy: Bąbiński, Liniarski, Walter-Janke, Ziemiański i wielu innych mają swoje – lepsze lub gorsze – monografie (najważniejszy wyjątek to Pluta-Czachowski, który był liderem i najbardziej aktywnym uczestnikiem tego środowiska i na temat którego żadnego opracowanie monograficzne nie powstało ani przed 1989 rokiem, ani po tym roku; także książkę prof. Salmonowicza na temat Muzyczki, wydaną ostatnio, trudno uznać nawet za namiastkę monografii). Autorzy tych opracowań widzieli drzewa, ale nie dostrzegali lasu. Zresztą drzewa widzieli także niezbyt wyraźnie, koncentrując się na działalności swoich bohaterów zwykle do zakończenia II wojny światowej lub do momentu aresztowania w drugiej połowie lat 40. Okres ich życia i działalności po 1956 roku omawiany jest zwykle zdawkowo.

Tymczasem prosty argument z następstwa zdarzeń powinien dawać dociekliwym historykom do myślenia.

Skąd wzięła się dojrzałość programu niepodległościowego przedstawionego w „Rewolucji bez rewolucji” Leszka Moczulskiego? Wystarczy porównać ten program z programem o dekadę wcześniejszego „Ruchu”, albo ze starszym o 3 lata programem Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, albo też z programami powstałych później: Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu, Klubów Służby Niepodległości czy „Solidarności Walczącej”, aby dostrzec jakościową różnicę między propozycją Moczulskiego a wszystkimi innymi. I wystarczy uważnie przeczytać tekst Moczulskiego, aby znaleźć wyjaśnienie tej zagadki.

Jeżeli obejść warszawskie kościoły na Starym Mieście, na Krakowskim Przedmieściu czy na Placu Trzech Krzyży, to można znaleźć dziesiątki tablic poświęconych bohaterom walki o niepodległość z czasów ostatniej wojny, w tym także przywódców tego ruchu, którzy oficjalnie, przez komunistyczną politykę historyczną zesłani zostali na śmietnik historii. Wszystkie tablice – z lat 60. i 70. ub. wieku. Czy można było nie zadać sobie pytań – kto te tablice ufundował? Kto je wmurował? To była olbrzymia praca logistyczna, wymagająca pieniędzy, determinacji i odwagi oraz współdziałania wielu osób – jednym słowem wymagająca istnienia jakiejś organizacji¹.

Podobne pytania powinni postawić sobie historycy w związku z ruchem pielgrzymkowym środowisk kombatanckich. Są zdjęcia z tych uroczystości, są materiały SB... Dziesiątki tysięcy osób, dziesiątki transparentów, jawnie niepodległościowy charakter uroczystości... To się samo nie robiło. Kto to zorganizował? Kto za tym stał?

Dalej – msze w warszawskich kościołach organizowane w latach 60. i 70. w ważne rocznice narodowe: kombatancki z własną służbą porządkową, opaskami na ramieniu, powiadomieni ludzie ze wszystkich stron Polski, którzy przyjeżdżali na te uroczystości, udekorowane świątynie, warty honorowe przy symbolicznych trumnach bohaterów lub przy tablicach. Były to zorganizowane działania wymagające istnienia jakiejś organizacji.

¹ Inna rzecz, że w l. 80., a zwłaszcza po 1989 do starych tablic (z l. 60. i 70.) doszły nowe. Tablice te nie są w kościołach opisane ani nawet datowane. Nie ma żadnego ich katalogu, ani spisu. Gdy dziś przeciętny człowiek wchodzi do kościoła np. św. Krzyża w Warszawie, widzi obok siebie zarówno tablice stare, tzn. z czasów PRL, których wmurowanie wiązało się z dużym nakładem sił i ryzykiem politycznym, jak i te wmurowane niedawno za publiczne pieniądze bez żadnego ryzyka. I często wtedy po prostu wzrusza ramionami, bo przypuszcza, że wszystkie te tablice są „nowe” i stanowią wyraz współczesnej tromtadacji. A przecież te wmurowane przed 1980 stanowiły ważny akt polityczny podejmowany na długo przed odzyskaniem niepodległości.

Akcja organizowania wykładów, pisanie niezależnych artykułów i opracowań historycznych (z których tylko część była publikowana) także powinna skłonić do refleksji – czy masowość tego procesu mogła być spontaniczna².

Na końcu zaś należało postawić pytanie kluczowe dla wnikliwego badacza historii – jaki był cel politycznych tych wszystkich działań?

Bo hipoteza, że nie miały one żadnego celu, wydaje się nieprzekonująca, wręcz niedorzeczna.

Nędza intelektualna polskiej historiografii przejawia się w tym, że takich pytań nikt nie stawiał. Trudno się więc dziwić, że nikt też nie próbował udzielić na nie odpowiedzi. A gdy Leszek Moczulski mówił i pisał o nurcie niepodległościowym, to można było absolutnie zgodnie z prawdą użyć argumentu, że nie ma na ten temat żadnych opracowań, a więc twierdzenie, że nurt niepodległościowy kontynuował działalność w PRL jest z naukowego punktu widzenia całkowite pozbawione podstaw.

Po prostu nagle pod koniec lat 70. pojawiła się niepodległościowa organizacja z dojrzałym programem politycznym. Nagle Jan Paweł II w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski wzywa na Placu Zwycięstwa Ducha Świętego, aby odnowił oblicze Polski, nagle Prymas Wyszyński, który w 1950 roku podpisał zginiły kompromis z władzami PRL, a w 1957 roku apelował do ludzi o udział w pozornych wyborach, został okrzyknięty Prymasem Tysiąclecia, nagle społeczeństwo po kilkudziesięciu latach komunistycznej propagandy zaczęło domagać się niepodległości i to nawet ponad głowami liderów dominującego nurtu opozycji, którzy chcieli tylko komunizm poprawiać. Taka oto wizja historii jest nam przedstawiana.

To, co zdumiewa, to fakt, że głównym zwolennikiem (a w dużej mierze budowniczym) takiej tezy jest cieszący się (jak najbardziej zasłużenie) dużym autorytetem prof. Andrzej Friszke. Jeszcze jako student historii młody Andrzej Friszke w latach 70. kontaktował się z wieloma liderami środowiska niepodległościowego (nawet w aktach SB są ślady takich kontaktów³) i zapewne uczestniczył (a przynajmniej mógł uczestniczyć) w organizowanych przez nich uroczystościach religijno-patriotycznych, a więc – w przeciwieństwie do młodszych badaczy, którzy nie mieli takich możliwości – mógł osobiście znać dowo-

² Jako pewne usprawiedliwienie wypada stwierdzić, że te opracowania, których nie udało się wydać przed 1989, po tym roku zostały „sprywatyzowane” lub też zalegają w czeluściach Archiwum Akt Nowych, gdzie są praktycznie niedostępne (jak wiele innych dokumentów w tym Archiwum, np. dotyczących rozmów okrągłego stołu). Nikomu nie przyszło do głowy po 1989, aby te materiały opracować i wydać z krytycznym komentarzem.

³ Meldunek operacyjny, 11 XI 1975 (Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 5, s. 12–13), Pismo Naczelnika Wydziału III KWMO w Krakowie ppłk. J. Billa do Naczelnika Wydziału III KSMO, 14 XI 1975 (*ibidem*, s. 172–173).

dy istnienia tej formacji. Tymczasem właśnie ten historyk, autor wielu klasycznych dziś opracowań nt. KOR-u, pierwszy (spośród historyków niezwiązanych z oficjalną polityką historyczną PZPR) sformułował tezę, że nurtu niepodległościowego w sensie zorganizowanej grupy politycznej nigdy nie było⁴.

W efekcie mamy w historiografii sytuację całkowitej nierównowagi. Relatywnie dobrze opracowane są dzieje środowiska rewizjonistycznego, wyrosłego z korzeni ideowych marksizmu-leninizmu i praktycznie przez cały czas pozostającego w PRL na pozycjach „naprawiackich”. List Kuronia i Modzelewskiego do Partii, Marzec 1968 roku, działalność KOR i KSS KOR – na ten temat mamy relatywnie dużo literatury.

Natomiast, gdy idzie o środowisko niepodległościowe, to mamy niezrozumiałą lukę. Jego istnienie kończy się po II wojnie światowej na WiN-e i na zbrojnym podziemiu postakowskim (określanym dzisiaj „Żołnierzami Wyklętymi”), po czym – wedle stanu historiografii na dzień dzisiejszy (tj. 30 lat po obaleniu komunizmu i odzyskaniu niepodległości) mamy kilkudziesięcioletnią przerwę. Opozycyjne piłsudczykowskie środowisko niepodległościowe, które odrodziło się w PRL po 1956 roku, tj. zanim pojawili się rewizjoniści, i które było zdecydowanie bardziej liczne od rewizjonistów, pozostawało i cały czas pozostaje nawet nie tyle w cieniu, co w czarnej dziurze wytworzonej przez brak wiedzy na jego temat.

Dochodziło do tego jeszcze powtarzanie (niekiedy także jeszcze dzisiaj) nieuzasadnionych twierdzeń (będących po części wynikiem niewiedzy, a po części – złej woli) o rzekomych związkach z Moczarem tych wszystkich ludzi i grup, którzy w drugiej połowie lat 60. i na początku lat 70. zajmowali się historią Armii Krajowej i Polski Niepodległej. To, że dla rewizjonistów, każdy kto mówił o niepodległości był moczarowcem, może być w jakiś sposób zrozumiałe z psychologicznego punktu widzenia (zwłaszcza po roku 1968). Ale przecież wersja i kompleksy środowisk rewizjonistycznych nie są dla historyków zobowiązujące.

* * *

Po lekturze tej książki może powstać u Czytelnika wrażenie, że przedstawione w niej grono osób, to typowi przedstawiciele ogółu kombatantów dwóch światowych wojen, którzy żyli w PRL po 1956 roku, tzn., że większość akowców i przedwojennych oficerów uczestniczyła po 1956 roku w działalności niepodległościowej, która została tu opisana.

⁴ Andrzej Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 124–126 oraz s. 307–308.

Wrażenie takie byłoby błędne i bezpodstawne. Przedstawiono w książce sylwetki około setki wysokich oficerów Armii Krajowej oraz Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, stanowią zaledwie mały ułamek całości. Pominięcie generałów: Rómmla, Chmurowicza czy Tatara albo co najmniej kilkudziesięciu wysokich oficerów AK nie jest przypadkowe. Bo nie jest tak, że ci pominięci prowadzili działalność porównywalną do tej, która była dziełem opisanej tu grupy (nie licząc oczywiście tych, których pominięto z braku wiedzy o ich działalności w ramach tego środowiska).

Ile procent kombatanatów Armii Krajowej była aktywna politycznie w opozycyjnym środowisku niepodległościowym? Trudno o precyzyjne szacunki procentowe, ale wydaje się, że była to zdecydowana mniejszość, aczkolwiek mniejszość ta pod koniec lat 70. rosła liczebnie (choć z drugiej strony z powodów biologicznych jej liczebność spadała).

Trudno potępiać pozostałych, tym bardziej, że jak trafnie pisał Andrzej Friszke: „Dawny AK-owiec powinien pozostać bezpartyjny, nie dać się wciągnąć w manipulacje propagandowe, nie współpracować z prasą partyjną. Mógł zajmować stanowisko kierownicze, ale w tych dziedzinach życia, które służyły bezpośrednio ludności, np. w gospodarce, służbie zdrowia, oświacie. Mógł pracować w sądownictwie lub w prasie, ale jego ocena przez środowisko zależała od rodzaju aktywności, ogólnej postawy i postępowania w konkretnych sprawach. Dawny AK-owiec powinien utrzymywać choćby sporadyczny kontakt ze swymi towarzyszami broni i podtrzymywać tradycje patriotyczne przynajmniej w kręgu swych najbliższych”⁵. I – jak się zdaje – większość byłych żołnierzy AK sprostała temu wzorcowi. Nie oznacza to jednak, że prowadzili oni aktywną działalność niepodległościową, jak grupa opisana w tej książce.

* * *

Marek Gałęzowski, przedstawiciel zdecydowanie młodszego pokolenia historyków, którzy dojrzewali już w czasach III RP, na zakończenie swojej książki o konspiracji piłsudczykowskiej w kraju w latach 1939–1947 napisał: „Działalność konspiracji piłsudczykowskiej w okupowanej Polsce podczas II wojny światowej była jednocześnie ostatnim etapem dziejów obozu politycznego, stworzonego przez Józefa Piłsudskiego”⁶. W tym jednym zdaniu zawarte są moim zdaniem aż trzy błędy.

Po pierwsze – autor utożsamia działalność piłsudczyków w czasie II wojny światowej wyłącznie z działalnością osób pozostających poza głównym nurtem

⁵ *Op. cit.* s. 307.

⁶ Marek Gałęzowski, *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013, s. 465.

podziemia. Jeżeli obejmuje tym zakresem członków ZWZ/AK, to tylko w przypadku, gdy ludzie ci wcześniej należeli do jednej z kilku organizacji piłsudczykowskich, takich jak Obóz Polski Walczącej czy Konwent Organizacji Niepodległościowych. To duże nieporozumienie. Większość piłsudczyków w kraju w czasie II wojny światowej działało w ramach pionu wojskowego głównego nurtu Polskiego Państwa Podziemnego, czyli w SZP/ZWZ/AK (nie zapominajmy też o Organizacji Orła Białego na południu Polski, która powstała w Krakowie nawet wcześniej niż SZP, założonej i kierowanej przez piłsudczyków). Wszyscy komendanci główni tych organizacji (za wyjątkiem Bora) byli piłsudczykami, większość szefów oddziałów KG ZWZ/AK było piłsudczykami, spora część szefów okręgów ZWZ/AK była piłsudczykami. A więc to w ramach SZP/ZWZ/AK koncentrowała się działalność wojskowa piłsudczyków w kraju w czasie II wojny światowej.

Po drugie – dzieje obozu politycznego „stworzonego przez Józefa Piłsudskiego” nie zakończyły się w kraju w roku 1947. Jest wręcz przeciwnie. Pomijając już historię WiN-u oraz powojennego zbrojnego podziemia niepodległościowego (które funkcjonowało także po roku 1947), należy przede wszystkim pamiętać o działalności piłsudczyków po 1956 roku. Jej część jest opisana w niniejszej książce. Działalność ta trwała w zasadzie do końca lat 70. Ale nawet roku 1979 (śmierć Kazimierza Pluty-Czachowskiego) nie można uznać za zakończenie „ostatniego etapu” tego obozu politycznego. Przecież mieli oni kontynuatorów w postaci organizacji, która zarówno personalnie, jak i ideowo, i programowo wyrastała z działalności piłsudczyków, urodzonych na przełomie XIX i XX wieku. Tą organizacją była Konfederacja Polski Niepodległej. Jeżeli więc można mówić o ostatnim etapie dziejów tego obozu, to należałoby szukać cezury w latach 90. a nie w drugiej połowie lat 40. Jednak z pisaniem o „ostatnim etapie” należy się jeszcze wstrzymać, bo nie jest przecież wykluczone, że osoby przyznające się do tej tradycji (a są tacy!) odegrają jakąś polityczną rolę...

Po trzecie – moim zdaniem błędem jest twierdzenie, że Józef Piłsudski był twórcą tego obozu politycznego. Ten obóz polityczny – nurt niepodległościowy – powstał z chwilą upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów pod koniec wieku XVIII. Za jego twórcę należałoby więc uważać Tadeusza Kościuszkę, a za prekursorów – konfederatów barskich. Obóz ten funkcjonował i działał przez cały wiek XIX, aż do upadku Powstania Styczniowego, zaś rola i historyczna zasługa Komendanta polegała na jego odbudowie na początku XX wieku i związaniu go z socjalizmem (w XIX wieku nurt niepodległościowy także był związany z obozem postulującym radykalne reformy społeczne, ale wtedy koncentrowały się one na kwestii chłopskiej, a nie na kwestii robotniczej; było to wynikiem poziomu rozwoju gospodarczego ziem polskich w XIX wieku). Sam Piłsudski

zresztą podkreślał ciągłość swoich działań politycznych z działaniami nurtu niepodległościowego w wieku XIX, zwłaszcza z Powstaniem Styczniowym.

* * *

Jeżeli porównać opisywaną tutaj postawę „starych piłsudczyków” po 1956 roku z postawą „starych endeków”, to widać zarówno spore różnice między obu grupami, jak i próbę naśladownictwa metod działania piłsudczyków przez endeków.

Dla endeków po 1956 roku imperatywem stało się przetrwanie⁷. Wiesław Chrzanowski w tekście z 1957 roku postulował „odrodzenie narodowe poprzez wychowanie”, co powinno następować poprzez działania zdecentralizowane, spontaniczne i poza ramami organizacyjnymi⁸. Dopiero w latach 70. środowiska endeckie spotykające się w „salonie narodowców”, tj. w mieszkaniu mec. Napoleona Siemaszki przy ul. Pięknej, rozpoczęły prace, które miały na celu fundowanie tablic pamiątkowych, organizowanie uroczystości w kościołach (w rocznicę śmierci Dmowskiego oraz w rocznicę podpisania traktatu wersalskiego), wygłaszanie odczytów⁹. W 1978 roku próbowano nawet ufundować tablicę poświęconą Romanowi Dmowskiemu, jednak – jak wspominał Wiesław Chrzanowski – „szalone spory między starszymi panami, opóźniają, a w efekcie uniemożliwiają, poświęcenie jej przez prymasa Stefana Wyszyńskiego”¹⁰. Tablicę tę wmurowano ostatecznie w ścianę katedry św. Jana w 1980 roku (czyli i tak kilka lat wcześniej niż tablicę poświęconą Józefowi Piłsudskiemu, o której wmurowanie piłsudczycy podjęli starania w 1975 roku).

Można tu zauważyć wyraźne naśladownictwo w środowiskach endeckich niektórych form działania piłsudczyków (o naśladownictwie można mówić z uwagi na wyraźną sekwencję czasową – nurt narodowy podjął podobne formy działań, co nurt niepodległościowy, było to jednak wyraźnie później; następstwo kilku/kilkunastu lat wskazuje na naśladownictwo). Akcja historyczna, akcja epitafijna, akcja bezpośrednia i akcja odczytowa miały jednak w tym wypadku zdecydowanie skromniejszy zakres niż u piłsudczyków. Niewielkie efekty działalności ruchu narodowego w PRL w latach 1956–1979 wynikały z rozproszenia i braku wewnętrznej organizacji tego środowiska¹¹.

⁷ Jarosław Tomaszewicz, *Ugrupowania neoendeckie w III Rzeczypospolitej*, Toruń 2003, s. 10.

⁸ *Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mirecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 260–261.

⁹ J. Tomaszewicz, *Ugrupowania neoendeckie...*, s. 16 i 23.

¹⁰ *Op. cit.*, s. 16.

¹¹ *Op. cit.*, s. 23.

Prowadzenie pracy formacyjnej z młodzieżą przez „starych endeków” nie przyniosło też wykrywania się porównywalnej z KPN-em jawnej formacji politycznej o ogólnopolskim zasięgu. Owszem, w sierpniu 1979 roku (krótko przed powstaniem Konfederacji Polski Niepodległej) powstał w Gdańsku Ruch Młodej Polski, który nawiązywał do tradycji endeckiej, ale nie było to tak wyraźne, jak nawiązanie do tradycji piłsudczykowskiej w przypadku KPN. Chodzi zarówno o pokrewieństwo ideowe (które u młodopolaków nie było bezpośrednie – Halla nazwano nawet „rewizjonistą endecji”¹²), jak i o związki personalne. Wśród nauczycieli i mistrzów Aleksandra Halla i innych gdańszczan były osoby o różnorodnym obliczu ideowym. Obok ojca Ludwika Wiśniewskiego (dominikanina) i ojca Bronisława Sroki (jezuity) – ten ostatni miał jednoznacznie endeckie poglądy – był także piłsudczyk – Leszek Moczulski¹³. Kontakty z Marianem Barańskim (współzałożycielem Ligi Narodowo-Demokratycznej) były dla Gdańszczan rozczarowujące (Aleksander Hall: „Opowiadał tylko o aborcji, o przyroście naturalnym, wszelkie pomysły tworzenia opozycji uważał za zmowę żydowsko-niemiecką”¹⁴). Gdyby nie rozłam w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela środowisko młodopolaków weszłoby prawdopodobnie do Konfederacji Polski Niepodległej. Nie stało się tak w dużej mierze wskutek przypadku. Grupa wydająca „Bratniaka” wybrała ostatecznie tradycję endecką, na co duży wpływ miało poznanie przez nich Wiesława Chrzanowskiego, co nastąpiło jednak bardzo późno, bo dopiero w listopadzie 1978 roku¹⁵. Trudno więc uznać, że powstanie RMP było wynikiem pracy ideowo-wychowawczej, prowadzonej przez stare środowisko narodowe (w przeciwieństwie do KPN-u, który bezpośrednio wywodził się z tradycji piłsudczykowskiej i wyrastał z bezpośrednich kontaktów ze „starymi piłsudczycami”).

* * *

Należy pamiętać o swoistej asymetrii w relacjach opisywanego tu piłsudczykowskiego środowiska niepodległościowego z Kościołem. Otóż dla piłsudczyków relacje z Kościołem, to było (plus-minus) 50% całej ich aktywności politycznej (organizacja uroczystości religijno-politycznych, pielgrzymek oraz wmurowywanie tablic epitafijnych). Ta sfera została szczegółowo opisana w niniejszej książce. Płaszczyzny działalności tego środowiska niezwiązane z Ko-

¹² *Op. cit.*, s. 27.

¹³ Tomasz Sikorski, *O kształt polityki polskiej. Oblicze ideowo-polityczne i działalność Ruchu Młodej Polski (1979–1989)*, Toruń-Szczecin 2011, s. 51–73.

¹⁴ *Op. cit.*, s. 52.

¹⁵ *Op. cit.*, s. 117.

ściołem to przede wszystkim prace historyczne oraz prace studyjne – przygotowujące założenia i koncepcję przyszłej jawnej organizacji politycznej.

Natomiast dla Kościoła (w szczególności dla Prymasa) relacje z kombatantami to był margines działalności. Jego aktywność w zakresie (plus-minus) 60-70% koncentrowała się na działalności religijnej – duszpasterskiej (w kraju, zagranicą, sprawy teologiczne oraz sprawy organizacyjne), a jedynie w pozostałym zakresie obejmowały kwestie społeczne i polityczne. Te jednak koncentrowały się przede wszystkim na relacjach z władzami PRL, a nie na relacjach z kombatantami, którzy byli tylko jedną z wielu grup i środowisk, z którymi Prymas się spotykał. Z tych względów trudno się dziwić, że badacze historii Kościoła w Polsce oraz biografowie Prymasa nie natrafiali w swoich badaniach na zbyt wiele śladów kontaktów z kombatantami, zaś te, na które natrafiali nie skłaniały ich do głębszych badań, czy też do przykładania do nich większej wagi¹⁶.

Ta asymetria znajduje także odbicie w książce, w której zdecydowanie więcej miejsca poświęcono kombatantom, niż Prymasowi i jego otoczeniu.

* * *

Książka składa się z trzech części.

Część pierwsza służy przedstawieniu niepodległościowego środowiska kombatanckiego oraz opisaniu metod jego działania i jego programu. Było to konieczne, bowiem w przeciwnym razie Czytelnik w części drugiej mógłby mieć kłopoty z orientacją – kto jest kim.

Część druga, to zasadnicza treść książki przedstawiona w sposób chronologiczny (z jednym tylko wyjątkiem – gdy idzie o losy tablicy Józefa Piłsudskiego w katedrze warszawskiej). Kolejne podrozdziały dotyczą kolejnych wydarzeń od połowy lat 60. aż do początków 1981 roku.

Część trzecia to wybór tekstów wystąpień Prymasa i kardynała Wojtyły oraz liderów nurtu niepodległościowego (gen. Romana Abrahama, gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza oraz płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego) na uroczystościach z udziałem Prymasa Wyszyńskiego i przyszłego papieża.

* * *

W książce wykorzystano w dużym zakresie cytaty z akt operacyjnych policji politycznej (Służby Bezpieczeństwa). Może to rodzić wątpliwość – czy

¹⁶ W pięknie wydanym albumie Rafała Łatki, Beaty Mackiewicz i ks. Dominika Zamiatyła, *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981*, Warszawa 2019, znajdziemy wśród kilkuset zdjęć zaledwie trzy związane z relacjami z kombatantami: dwa z uroczystości na Jasnej Górze 26 VIII 1976 oraz jedno z opłatka z 28 I 1980 (s. 339–341).

książka nie jest kolejnym „dziełem” przedstawiającym esbecką wizję przeszłości, tak typowym dla wielu publikacji Instytutu Pamięci Narodowej.

Tego typu zarzut wydaje się bezpodstawny.

Po pierwsze – oparcie się na materiałach operacyjnych SB wynika z faktu, braku innych źródeł. Uczestnicy nurtu niepodległościowego nie sporządzali pamiętników, prasa oficjalna nie relacjonowała organizowanych przez nich uroczystości, w większości już nie żyją – nie można więc odebrać od nich relacji ustnych. Ci, którzy zmarli po 1989 roku, mogli złożyć takie relacje, jednak polityka historyczna państwa realizowana od 1992 roku, nakazywała historykom skupianie się na aktach SB, a nie na zbieraniu relacji wielu żyjących wówczas jeszcze świadków historii. Także w zapiskach strony kościelnej brak jest informacji na temat kontaktów ze środowiskiem niepodległościowym – prawdopodobnie nie były one sporządzane lub też zostały ukryte, w obawie przed ich wykorzystaniem przez policję polityczną.

Po drugie – w książce zaznaczone dystans do tych materiałów. Podobnie jak w pozostałych tomach z serii „Kamienie” przyjęto zasadę, że fragmenty akt SB są cytowane w wyraźnie wydzielonym tekście, na szarym tle. Powodem tego zabiegu jest specyfika tych źródeł (omówiona szczegółowo we wstępie do książki o Ludwiku Muzyczce).

Po trzecie – akta SB nie są traktowane jako „krynica prawdy” i wielokrotnie jest dokonywana krytyka tych źródeł, a cytaty z tych akt są opatrzone komentarzami. Ponieważ są to dokumenty często pisane niepoprawną polszczyzną, z błędami ortograficznymi i interpunkcyjnymi, a także z błędami faktograficznymi (odnośnie np. brzmienia nazwisk czy dat) – wszystko to, jeżeli było oczywiste, zostało poprawione, aby nadawało się do zacytowania w książce bez wrażenia bełkotu.

* * *

Książka powstawała w trudnym okresie szalejącej w Polsce i w świecie pandemii. Utrudniało to dostęp do źródeł. Wprawdzie zdecydowana większość materiałów wykorzystanych w książce została zebrana wcześniej, jednak nie wszystkie uzupełnienia (których potrzeba ujawniła się w trakcie pisania) udało się w zrealizować. Trudno. Nie wydaje się jednak, aby miało to istotne znaczenie dla całości.

Tym bardziej serdecznie chciałbym podziękować osobom i instytucjom, z którymi kontaktowałem się w trakcie pisania książki głównie online i które udzieliły mi pomocy przy zbieraniu materiałów, zwłaszcza fotograficznych. Lista tych osób i instytucji jest długa – mam nadzieję, że nikogo nie pomnę.

Podziękowania raczą przyjąć:

- siostra Alverna – Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Warszawie,
- Kazimierz Behcicki – Biblioteka Jasnogórska,
- Małgorzata Chomicz-Mielczarek,
- Konrad Ciszkowski – serwis KuPamieci.pl,
- Michał Fijałka,
- Marek Fijałkowski,
- prof. Andrzej Friszke,
- Maciej Gawlikowski,
- prof. Jerzy Gaździcki,
- Wojciech Grobelski,
- Jerzy Iwaszkiewicz – NSZZ „Solidarność” OMPT
- Michalina Jankowska – Instytut Prymasowski Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie,
- Agnieszka Kołodziejczyk – Bazylika Mariacka w Gdańsku,
- Piotr Lasota – Program Historia Mówiona,
- Iwona Mikołajczyk – sekretariat Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Poznaniu,
- Katarzyna Nowak – FilMOTEKA narodowa – Instytut Audiowizualny,
- Robert Nowicki – AWiR Akces-Sukces Sport,
- Piotr Plebanek,
- Marcin Sanak – Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie,
- Tomasz Sikorski,
- Karola Skowrońska – Fundacja na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu,
- Janina Sławińska,
- Andrzej Sławiński,
- Maria Sokołowska – Biblioteka Gdańska PAN,
- dr Krzysztof Szczur,
- ojciec Stanisław Tasiemski OP,
- Aleksandra Trzeciecka – Muzeum Powstania Warszawskiego,
- Małgorzata Welo – Polska Agencja Prasowa,
- Małgorzata Wereska – Agencja Eastnews w Warszawie,
- Marek Wernic,
- Paweł Wiejaczka – Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie (Archiwum w Wieliczce),
- Ewa i Tadeusz Wojtych,
- dr Bartłomiej Wróblewski – Archiwum Korporacyjne – Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich,

- Barbara Wysmyk – Koszalińska Biblioteka Publicznej,
- Tadeusz Żaczek.

Szczególnie dziękuję moim rozmówcom, którymi byli:

- Maria Moczulska,
- Leszek Moczulski,
- Krzysztof Nowakowski,
- Jerzy Woźniak,
- o. Eustachy Rakoczy.

Dziękuję sponsorom książki.